



*Fotografia*

*z*

*wakacji*

*Monika Hołyk-Arora*

**FOTOGRAFIA**  
**Z**  
**WAKACJI**

Monika Hołyk-Arora

© Copyright by Monika Hołyk-Arora

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

Zabrania się publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

skład: Monika Hołyk-Arora

okładka: Monika Hołyk-Arora

zdjęcie na okładce: Monika Hołyk-Arora

Wydanie I

ISBN: 978-83-935701-3-3

## Rozdział 1

*Dawno, dawno temu... Dokładnie w 2000 r.*

Spojrzałam przez niewielkie, okrągłe okienko w dół. Chmury pode mną co chwilę przybierały nowe formy. Od małych „baranków”, przez zamki, aż po wielkie niezdobyte szczyty. Niejednokrotnie wyglądały różnie, jednak samolot przecinał je bez najmniejszego problemu. Ach, gdyby tak wszystko w życiu było równie proste! Tak bym chciała by przeszkody, które człowiek spotyka na swej drodze, ustępowały bez oporu, przemijały jak te obłoki za nami.

Pewnie dłużej snułabym te bezsensowne marzenia, gdyby nie głos przyjaciółki, który przerwał chwilę zadumy.

- Meli – rzekła karcąco – przestań o nim myśleć!
- Wcale tego nie robię – zaprotestowałam nieśmiało, odrywając nieobecne spojrzenie od chmur za oknem.

Przynajmniej nie dosłownie – dodałam cicho w myślach. Jednak ta drobna wzmianka przywołała jego obraz z czeluści mej pamięci. Wysoki, dobrze zbudowany, a co za tym idzie także silny. Blondyn o nieprzyzwoicie błękitnych oczach, w których zawsze czaiła się iskierka radości.

Nasze pierwsze spotkanie nie miało w sobie nic z romantyzmu, wręcz przeciwnie - było pisane prozą życia. Po prostu zostawiłam samochód na osiedlowym parkingu, gdzie pracował. Już wtedy dostrzegłam w nim to „coś”. Coś o mnie w nim urzekło. Wiedzioną chęcią poznania go, zaczęłam parkować tam regularnie, a po paru przypadkowych spotkaniach dałam się zagadać i zaprosić na kawę. Ot prosty scenariusz zrealizowany z kobiecym zamysłem zdobycia mężczyzny swoich marzeń. I rzeczywiście sen zaczął się spełniać. Przeniosłam się do świata baśni. Było cudownie! Jednak nadszedł kres tej opowieści...

– Wiem, że kłamiesz – wyszeptła Edyta, wrywając mnie tym samym ze szponów wspomnień – Przestań w tej chwili! - poprosiła nieco łagodniej.

– To ty przestań – rzekłam, odbijając niejako piłeczkę w stronę przeciwniczki – myślałam o naszych

wakacjach – skłamałam gładko – wiem, że nie możesz się ich doczekać, tak samo jak ja.

Desperacko pragnęłam zmienić temat, jednak przeznaczenie, a raczej przyjaciółka, chciało kontynuować niewygodną dla mnie rozmowę...

– Marzyłaś, tego jestem pewna! Ale niestety nie o Costa Brava oblanym promieniami słońca, a raczej o pewnym draniu imieniem Filip. Wyraz twarzy, jaki miałaś jeszcze przed chwilą, mówił sam za siebie! Zdaję sobie sprawę, że był czarujący – kontynuowała, nie pozwalając mi dojść do głosu – ale niestety była to tylko poza, którą przyjął by cię omotać. To, w czym się zakochałaś, to jedynie piękna maska, którą przywdział.

– A jeśli nie? - zapytałam niepewnym głosem – Może to moja wina. Jestem za niska, za gruba, noszę okulary – wyliczałam kolejno – To oczywiste, że mnie nie chciał!

W oczach Edyty dostrzegłam ogień złości, który z każdą chwilą płonął silniejszym płomieniem.

– Znowu przesadzasz! - rzekła, próbując nie unosić głosu – masz metr sześćdziesiąt pięć, a...

– Tak! - przerwałam jej nagle – ale on mierzy sto dziewięćdziesiąt pięć!

– Phi – odpowiedziała lekceważąco przyjaciółka – hodowali go na sterydach i dlatego taki wyrósł. I nie wmawiaj mi, że jesteś gruba, bo to nie prawda. Nie jedna dziewczyna marzy o pięćdziesięciu pięciu kilogramach na skali wagi łazienkowej! Nosisz okulary, to prawda i nie zamierzam temu faktowi zaprzeczać, ale dodają ci one uroku, aury tajemniczości...

– Oraz wyglądu kujona, którym nota bene jestem – weszłam jej w słowo.

– Nawet jeśli, to co? - spytała retorycznie – O ile sobie przypominam Filip tę cechę akurat w tobie podziwiał. Cenił sobie twoją wiedzę i inteligencję. Tylko za to go lubiłam! Chociaż z drugiej strony... - kontynuowała niezmordowanie.

– Wiem! Facet po zawodówce będzie zawsze głupszy ode mnie. Pamiętam jak mi to tłumaczyłaś. Ale zapomniałaś niestety, że ma w sobie życiową mądrość, której mi brak.

– Hmmm – mruknęła przeciągle Edyta – wiesz, dzięki temu „fatalnemu zauroczeniu” wiele się

nauczyłaś. Miejmy nadzieję, że nie dasz się już zwieść pięknym oczom i gładkim słówkom. A co do niego, to powtórzę jeszcze raz - związek z nim stanowiłby mezalians intelektualny!

– Nieważne – ucięłam nagle – skończmy ten temat, bo znowu się rozkleję – poprosiłam cicho, dyskretnie ocierając pierwszą łzę płynącą po policzku.

Poczułam złość na samą siebie. Znowu płacze przez niego. Ale z drugiej strony, jak mam tego nie robić, skoro zakochałam się pierwszy raz w życiu, a obiekt moich westchnień okazał się ich niewart. Bawił się mną, jakbym stanowiła jego prywatną zabawkę. Pamiętał o mnie, gdy akurat nie miał żadnych innych ciekawszych zajęć, wyciągał ode mnie pieniądze, umawiał się ze mną na spotkanie, a potem o nim zapominał. Chyba nigdy nie usłyszałam od niego słowa „przepraszam”. Ranił mnie na każdym kroku, a ja, jak ostatnia naiwna, wybaczałam mu za każdym razem. Ale koniec z tym! Wracałam do niego trzy razy, ale teraz nadszedł czas by powiedzieć „dość”. Nigdy więcej! Nie potrzebuję żadnego faceta, ani miłości! Po co mi kolejne nieprzespane noce?

– Mamy przed sobą trzy tygodnie pełne



nieprzerwanej zabawy, radości, słonecznych chwil i przystojnych Hiszpanów – przypomniała w tym czasie Edyta, zmieniając zręcznie temat dyskusji.

– Jasne – szybko podchwyciłam nowy wątek – jednak za ostatnią wymienioną przez ciebie atrakcję chyba raczej podziękuję!

– Daj spokój – rzekła lekceważąco – klin

– trzeba zwalczyć klinem – przypomniała stare porzekadło – zapomnisz o Filipie w ramionach innego, z pewnością dużo bardziej namiętnego faceta – dodała, cicho chichocząc jak pensjonarka.

W jej słowach kryło się wiele prawdy, której ona sama nie знаła. Mężczyzna, którego pokochałam nigdy nie okazywał mi czułości. Nie nawiązywał żadnego kontaktu fizycznego. Wyjątek stanowiły chwile, gdy był pijany. Wtedy w jednej dłoni trzymał piwo, a drugą trzymał mnie za rękę, obejmował i przytulał. Do dziś pozostaje dla mnie zagadką, dlaczego tak właśnie się działo.

– Kochana – szepnęłam cicho do Edyty – tę pozycję naszego planu odpuszczę. Jednak chętnie posłucham o twoich podbojach na tym terenie

łowieckim.

- Idiotka – mruknęła pod nosem przyjaciółka.
  - Dziękuję ci bardzo za to, jakże miłe, podsumowanie – odpowiedziałam niezrażona.
  - Wiesz o co mi chodzi – zaczęła się natychmiast bronić – masz dwadzieścia sześć lat i jesteś sama!
  - I mówi to moja rówieśnica, która również nie ma narzeczonego – odparowałam natychmiast ze śmiechem – przyganiał kocioł garnkowi!
  - Tu trzeba dokonać pewnego sprostowania – zastrzegła natychmiast Edyta – może faktycznie na moim palcu nie ma jeszcze pierścionka, ale facetów mam na pęczki!
  - Cóż, widocznie jestem monogamiczną istotą.
- Przyjaciółka nie zamierzała się jednak poddać i już chciała dodać coś na swoją obronę, gdy z głośników rozległ się komunikat przypominający o zapięciu pasów bezpieczeństwa. Rozpoczęliśmy procedurę podejścia do lądowania na lotnisku w Barcelonie.
- Nienawidzę pociągów – jęknęła cicho Edyta, osuwając się na siedzenie.

– Nie martw się – uspokoiłam ją szybko – podróż nie potrwa długo. Przeżyliśmy odprawę, poszukiwanie bagaży i stacji kolejowej. Jeszcze kilkadziesiąt minut i znajdziemy się w pokoju hotelowym.

Dziewczyna nie wydawała się jednak być przekonana tymi argumentami.

– Najpierw będziemy musiały go znaleźć wśród setek innych – wydusiła z siebie w końcu.

– Zapytamy kogoś o drogę – odparowałam natychmiast, zdziwiona jej nagłym napadem czarnowidztwa.

– A niby skąd ten „ktoś” ma znać drogę akurat do naszego schronienia?

– Jak nie zapytamy, to na pewno się nie dowiemy!  
– odpowiedziałam, lekko poddenerwowana tą bezsensowną dyskusją – Z tego co mówiła pracownica biura podróży usytuowany jest niedaleko plaży – dorzuciłam na pocieszenie.

Edyta prychnęła niecierpliwie.

– Jak dziesiątki innych. Zresztą „niedaleko” to pojęcie bardzo względne!

– Przestań – zgańlam ją w końcu – jeszcze chwila i pomyślę, że to ty cierpisz z powodu jakiegoś zawodu miłosnego!

– Cierpię – wyznała dramatycznym tonem – ale z powodu choroby lokomocyjnej!

Zapewne dodałaby coś jeszcze, by urozmaicić swoją wypowiedź, ale szybko zauważyła cudzoziemca patrzącego w naszym kierunku. Podszedł i wskazując na siedzenie obok mnie spytał po angielsku czy jest wolne.

Edyta spojrzała na niego zdezorientowana. No tak, zawsze była na bakier w językami obcymi.

– Yes, of course – odpowiedziałam ignorując jej pytające spojrzenie.

– Thank you, señorita – odparł uprzejmie, zajmując miejsce.

Z ciekawością przyjrzałam mu się szybko. Na początek sprostowałam w myślach pomyłkę sprzed kilku sekund. Na pewno nie jest cudzoziemcem, przynajmniej nie tutaj w Hiszpanii. Jest typowym przedstawicielem tego kraju. Takim z prospektu

reklamowego! Wysoki, być może nawet wyższy od Filipa. Zwróciłam uwagę na jego czarne, lekko przydługie włosy opadające na ciemne oczy w oprawie długich rzęs odznaczających się na jego śniadej cerze. Mocno zarysowana szczęka, wysoko osadzone kości policzkowe. Było w nim coś niesamowitego, wręcz hipnotycznego, co sprawiało, że nie chciałam lub nie mogłam oderwać od niego oczu. Poczułam falę emocji, która była mi do tej pory obca. Miałam ochotę...

Idiotko! - zgańłam sama siebie, zanim pozwoliłam niedorzecznym myślom zagościć na stałe w mojej głowie. Mało ci cierpienia przez jednego faceta? Przecież takie cudo, jak ten tutaj, nawet nie zwróci na ciebie swojej uwagi! Skupiając całą siłę woli, odwróciłam od niego wzrok i wróciłam do rozmowy z Edytą.

–Co do hotelu, to...

Jej prychnięcie przerwało moją wypowiedź.

–O czym ty mówisz? Mogę nawet spać pod chmurką, pod warunkiem, że ten facet będzie nam towarzyszył! Jestem gotowa założyć się o ostatni grosz, że przy kimś takim zapomnielibyś o tamtym bydlaku w

ułamku sekundy! - rzekła zaaferowana.

Czy ona czyta w moich myślach?

– Przestań natychmiast – syknęłam, próbując uspokoić własne emocje – a co jeśli on cię zrozumie? Opanuj się! Nigdy nie widziałaś przystojnego faceta?

Obie zerknęłyśmy na niego dyskretnie, podczas gdy on, zupełnie nieświadomy faktu, iż stał się tematem rozmowy obu przyjaciółek, najzwyczajniej w świecie czytał gazetę.

– Widziałam – odparła w końcu Edyta – Zresztą ja go nie chcę. Bierz go z całym moim błogosławieństwem! - rzekła uroczyście – Widzisz jak bardzo dbam o twoją równowagę psychiczną? - spytała na koniec, mrugając figlarnie powieką.

Mnie jednak zupełnie nie było do śmiechu.

– Mojej równowadze niczego nie brakuje, a już na pewno nie faceta! - odrzekłam zupełnie poważnie.

– Pożyjemy, zobaczymy – skwitowała moją odpowiedź enigmatycznie.

Na jej ustach zakwitł chytry uśmieszek. To mogło oznaczać tylko jedno – mianowicie kłopoty!

– Co ty knujesz? - spytałam niepewnie, jednocześnie próbując przewidzieć nadchodzącą katastrofę.

– Ja? - powtórzyła za mną, przybierając minę niewiniątka – nic, zupełnie nic – zapewniła – Daję ci na to słowo honoru. A teraz przepraszam, chcę obejrzeć mapę i sprawdzić coś w rozmówkach, przecież niedługo będziemy na miejscu – wyjaśniła z uśmiechem.

Jej ujęcie tematu jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło. Alarm zapowiadający niebezpieczeństwo zdawał się wycierać coraz głośniejsze. Jej choroba lokomocyjna przeszła niczym za machnięciem magicznej różdżki. Wiem, powinnam się cieszyć, że poczuła się lepiej, jednak martwił mnie powód jej nagłej radości. Oby tylko jej kolejny szalony pomysł nie wpędził nas ponownie w kłopoty!

Odkąd sięgam pamięcią jej nowatorskie idee kończyły się ze szkodą dla mnie. Trudno nawet zliczyć ile razy w dzieciństwie miałam szlaban albo inną karę, będącą następstwem mojego postępowania, do którego oczywiście wcześniej namawiała mnie wysoka, zgrabna blondynka siedząca naprzeciwko mnie!

Pociąg zaczął zwalniać. To mogło oznaczać tylko jedno – dojeżdżamy do Calella, małego kurortu turystycznego, celu naszej wędrówki. Wyrzałam nieznacznie przez okno. Bez problemu mogłam już dostrzec pierwsze zabudowania.

– Edyta – przerwałam jej lekturę rozmówek – łap bagaże. Zaraz wysiadamy!

By nie być gołosłowną chciałam już chwycić swoją walizkę, jednak powstrzymał mnie głos mężczyzny siedzącego obok mnie.

– Może Pani pomóc? - spytał płynną angielszczyzną – Ja również tu wysiadam – dodał wyjaśniając, a jego oblicze rozjaśniło się czarującym uśmiechem.

Zglupiałam. Przez ułamek sekundy stałam jak zamurowana. Ten cudowny facet oferuje mi swoją pomoc? To bardzo miłe z jego strony... Zaraz, zaraz – głos rozsądku przejął dowodzenie – w przewodniku ostrzegają przed kieszonkowcami działającymi na terenie centrów turystycznych! Może on po prostu chce mi ukraść bagaż?

– Dziękuję bardzo – rzekłam w końcu – ale



poradzę sobie. Zresztą nie chcę sprawiać kłopotu – dodałam niemal przepraszająco.

– Ależ to żaden kłopot, *señorita*. Chyba jednak powinienem był się przedstawić: Esteban Sanchez, miło mi Panią poznać – rzekł, ujmując mi dłoń.

Uśmiechnęłam się nieznacznie. Właśnie zyskałam potwierdzenie, że jest Hiszpanem.

– Amelia Bradnecka, *mucho gusto señor*.

– *¿Habla usted español?* - spytał nieco zaskoczony.

Spodziewałam się tego pytania. Z pewnością nie oczekiwał znajomości hiszpańskiego po przypadkowo poznanej turystce.

– *Si, un poco*.

– Czy teraz, po oficjalnym zapoznaniu, pozwoli Pani sobie pomóc?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Edyta zabrała głos:

– Nie chcę przerywać tej, jakże miłej, pogawędki, do której nie zostałam wciągnięta, ale pociąg właśnie

się zatrzymał! Jeśli się nie pośpieszysz, pojedziemy dalej!

– Już, już – odrzekłam lekko oszołomiona, a następnie przeszłam na angielski i spojrzałam na stojącego obok mężczyznę – jeśli to nie sprawi Panu kłopotu, to bardzo chętnie.

Esteban uśmiechnął się, ukazując dwa rzędy nieskazitelnie białych, równych zębów.

– Żadnego – zapewnił podnosząc moją walizkę, a jednocześnie odsuwając się nieznacznie by mnie przepuścić – Panie przodem – dodał kurtuazyjnie.

Ledwie wysiedliśmy, pociąg ponownie ruszył.

– Dziękuję bardzo za pomoc – rzekłam stojąc na peronie.

– Nie ma za co – zaprzeczył.

– Ależ jest – zaproponowałam natychmiast, a przypominając sobie o mojej towarzyszkę dodałam – Pan pozwoli, moja przyjaciółka Edyta Cicha. Edytko – zawołałam ją – to jest Pan Esteban Sanchez – dodałam, dokonując w końcu oficjalnej prezentacji.

Tradycji stało się zadość. Uśmiechnęłam się

nieznacznie. Jak zawsze przypominały mi się słowa koleżanki: „Chyba nie ma na świecie osoby z bardziej niedobrym nazwiskiem, niż ja. Wiele rzeczy można o mnie powiedzieć, ale nigdy, że długo milczę bądź jestem spokojna”. To prawda, zresztą nawet nasza nauczycielka w szkole podstawowej zapytała ją kiedyś: „Masz takie spokojne nazwisko moje dziecko, a taki wybuchowy charakter. Jak to jest?”

Pewnie pozostałabym dłużej w świecie beztroskich wspomnień, ale terażniejszość upomniała się o swoje prawa.

– Czy mogę jeszcze jakoś pomóc? - spytał ujmująco stojący obok mnie mężczyzna.

– Dziękuję bardzo, ale nie bardzo jest już w czym – rzekłam całkiem szczerze – Jesteśmy u celu naszej podróży. Odnajdziemy tylko nasz hotel i zaczynamy zasłużone wakacje.

Przez chwilę milczał, jakby ważąc w myślach słowa, które zamierzał wypowiedzieć, w końcu jednak zabrał głos:

– A wiedzą Panie gdzie znajduje się Wasz hotel?

– Na razie nie, ale na pewno szybko go znajdziemy.

Jakaś częśćka mnie chciała pozbyć się tego mężczyzny, by wreszcie móc o nim zapomnieć. Jego wygląd przypominał mi o moich własnych niedoskonałościach, o tym, że zostałam odrzucona. Uświadamiał, że nie jestem godna by kochać i być kochaną.

– A jaki resort wchodzi w grę? - kontynuował.

Jego pytania zaczynały mi powoli przypominać przesłuchanie na komisariacie. Właśnie zastanawiałam się, jak go zbyć, gdy głos niespodziewanie zabrała Edyta i szybko podała nazwę, na którą tylko czekał towarzyszący nam mężczyzna.

– Odstawię tam Panie z przyjemnością – rzekł, podejmując decyzję za nas. „Porwał” moją walizkę i ruszył przed siebie – proszę za mną! - zachęcił nas do wykonania pierwszych kroków.

To wszystko przez tą niezdolną dziewczuchę! - pomyślałam zdenerwowana. To przez nią muszę w dalszym ciągu podziwiać tą chodzącą męską doskonałość!

Do hotelu dotarliśmy szybko i bez problemów. Nasz samozwańczy przewodnik odprowadził nas do recepcji i upewnił się czy mamy rezerwację pokoju. Kiedy rozmawiał po hiszpańsku z kobietą pracującą w hotelu, Edyta szepnęła do mnie szybko:

– Nie możesz pozwolić mu odejść tak bez niczego. Trzeba mu podziękować! W końcu nie dopuścił byśmy wałęsały się po tym mieście – kontynuowała swój wywód - Warto nadmienić również, że przez cały czas dźwigał twoją walizkę! Masz zaprosić go na kawę! - dodała dramatycznie.

Cóż, ma rację. Powinam! Nawet mimo irracjonalnych odczuć względem tego mężczyzny nie mogę zachowywać się niegrzecznie. Istnieją pewne formy, które powinny zostać zachowane.

– *Señorita* – zwrócił się do mnie – nadchodzi czas pożegnania – rzekł niepewnie – czy...

Wiedziałam, że to moje „tu i teraz”, inaczej ze strachu złamię zasady dobrego wychowania.

– Dziękuję bardzo za pomoc. Czy pozwoli Pan

zaprosić się na kawę w ramach rewanżu? - spytałam uprzejmie, podkreślając powód niespodziewanej oferty. Z pewnością grzecznie ją zbędzie i oboje odetchniemy z ulgą.

Dostrzegłam w jego ciemnych oczach nieznaną mi błysk, który zniknął równie szybko jak się pojawił.

– Bardzo chętnie – rzekł niespodziewanie, wprawiając mnie tym samym w zdziwienie – Niestety, teraz nie mogę, mam pewne zobowiązania. Czy możemy umówić się na wieczór, powiedzmy dziewiątą, w kawiarence tu, po schodkach w dół?

Jego szybka i pewna siebie wypowiedź zdziwiła mnie nieco. Wyglądało na to, że w myślach ustalił wszystkie szczegóły już wcześniej.

– Oczywiście – odrzekłam, chociaż sama nie wiem jak to się stało, że byłam w stanie dobrać z siebie jakikolwiek dźwięk.

– Zatem jesteśmy umówieni – rzekł zadowolony.

Niespodziewanie odwrócił się do Edyty i rzucił szybkie „Good bye”. Następnie spojrzął na mnie.

– *Hasta luego señorita Amelia.*